



EWA LUDWIŃSKA-STULIN

ur. 1942; Mielec

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Prywatne Żeńskie Gimnazjum i Liceum SS. Kanoniczek, szkoła przy klasztorze, edukacja, siostry zakonne, książki, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Szkoła Sióstr Kanoniczek w Lublinie

[Szkoła znajdowała się] obok Zamku. Jak wychodzi się z Bramy Grodzkiej i idzie się na Zamek, to jak się wchodzi na to przejście, to po prawej stronie jest zaraz ten klasztor. Tam był duży ogród, a po prawej stronie szkoła. Ja byłam ostatnim rocznikiem prywatnej szkoły, szkoła należała do kanoniczek. Wspominam to jako świetne czasy: tyle dziewczyn naraz, które nie mogły wyjść z domu, więc musiały wymyślać sobie rozmaite zabawy. Straszne było jedzenie. Był ksiądz dyrektor, który [także] uczył mnie w szkole podstawowej – ja chodziłam na Czwartek do szkoły podstawowej i potem się strasznie zdumiałam, jak do kanoniczek przyszedłam w połowie dziewiątej klasy, na Boże Narodzenie, i on był tam dyrektorem. Ale ja wspominam tą szkołę bardzo sympatycznie, bo cały czas polegał na tym, żeby tym zakonnicom jakieś kawały robić. Taka była furtianka tam, drzwi były takie wielkie, furtianka mieszkała już w obrębie tego zakonu i od siebie miała taką wajchę, którą otwierała drzwi. Była przekupna, co stwierdził mój brat, i jak jej dawał parę złotych, to wpuszczała go, czy mnie wypuszczała na przykład do kina, jako że byłam straszną kinomanką. Wspominam [szkołę] bardzo ciepło, ale zakonnice nie najcieplej. Jedną dostałyśmy taką na początku dziesiątej klasy, która była po konserwatorium i była bardzo osobą wrażliwą, pełną wiedzy i taką, która poszła do zakonu z powołania, ale zaraz nam ją zabrali, jak zobaczyli, że ten kontakt z nią jest taki bliski.

[Uczennice były] gdzieś z Zamościa, kilka z Radomia, dużo dziewczynek ze wsi. Mieszkałyśmy na drugim piętrze. Na pierwszym piętrze była kaplica. Robiło się dowcipy rozmaite, miałyśmy takiego księdza, którego nazywałyśmy „Droga siostró”. To był młody ksiądz i on takim szeptem detektywa mówił: „Droga siostró”. [On] wypytywał dziewczynki o jakieś kontakty z chłopcami. I była taka dziewczyna, Lilusia Podrygalska z Radomia, taka ładna blondyneczka, i ona mówi: „Wy stańcie blisko

konfesjonału, to będziecie słuchać, co ja mówię”. I wszystko wymyślała – bo przecież my nie wychodziłyśmy stamtąd – że się całowała z pięcioma chłopcami, to on ją pytał, jak się całowała, z którymi. W pewnym momencie my nie wytrzymałyśmy i wszystkie: „Ha, ha, ha” i z tej kaplicy wyszłyśmy. To była kaplica na pierwszym piętrze, a była [jeszcze] taka kaplica, [do której] w niedzielę przychodzili ludzie, na dole, duża, taka na zasadzie kościoła. My miałyśmy tam na dole taką salę, to chyba w podpiwniczeniu pod kaplicą była taka sala rekreacyjna, tam miałyśmy adapter i rock and rolla tańczyłyśmy. Ciężko pracowały niektóre z tych zakonnice, bardzo, bo to i w ogrodzie, i w kuchni. Buntowałyśmy probantki, czyli kandydatki na zakonnice, takie młode dziewczynki, w naszym wieku.

Jak byłam tam w kanoniczkach, to rosyjskiego i francuskiego uczyła taka profesorka, która skończyła Sorbonę, pochodziła ze wschodnich terenów, całą [jej] rodzinę Ukraińcy wymordowali i ona potem mieszkała w Lublinie. [To była] profesorka Felicja Dobrzańska, zupełnie nadzwyczajny człowiek. Mieszkała na Lubartowskiej 24 mieszkania 68. Już była bardzo stara, ale wciąż uczyła. Ja potem nawet u niej mieszkałam przez dwa lata, jak byłam na medycynie. Książki było bardzo trudno dostać, a ona jakieś wydawnictwo prenumerowała i wszystkie nowe książki dostawała. I każdą książkę, jak już przeczytała, to natychmiast mnie dawała, tak że ja też byłam czytana.

Data i miejsce nagrania	2005-11-08, Wrocław
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"